TYGODNIK SPOŁECZNY NAKŁAD 11 780

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 41 (467) ROK X 13 PAŹDZIERNIKA 1976 R. CENA 2 ZŁOTE

JEDENAŚCIE KŁADEK GAŁAJDY I JEGO KAMRATÓW

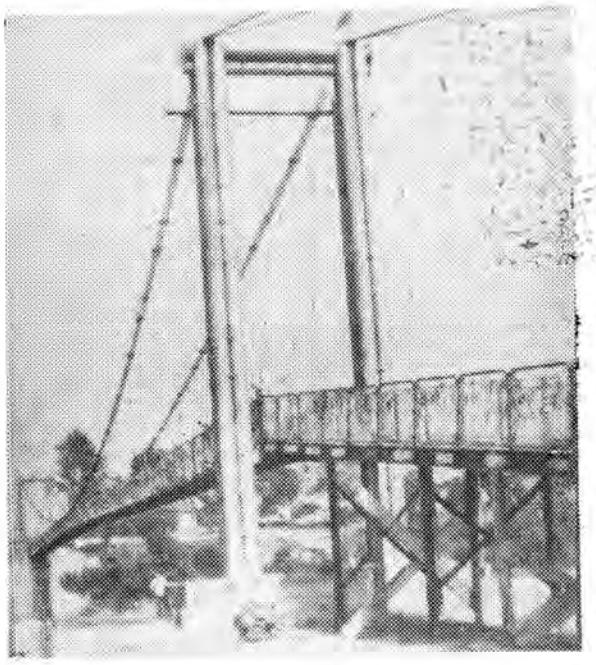

10 metrów pod nami toczy się nurt Sanu, w czystej wodzie widać ławice ryb.

— Świnki, a może brzany. Oczy już nie te co dawniej. Ładny ten San, no nie? — zwraca się do mnie — **Ale dla nas był utrapieniem. Latem to jeszcze bajka, można łódką lub w bród dostać się na drugą stronę rzeki, na pole, albo za interesem do gminy. Lecz jesienią, zimą, czy wiosną... Niejeden tu wcześniej wykitował, bo lekarza trudno sprowadzić, o pogotowiu szkoda gadać. Jak przyszła kra, to nawet prom w Babicach nie pomógł. A ile się na polach dobra marnowało, jak nie było możliwości zwieźć do stodoły...**

Rozmawialiśmy, a u wejścia na kładkę od strony Bachowa gromadził się tłum, wkopywano w ziemię zielone gałęzie brzóz, kończono układać drewnianą podłogę na tańce. Na ludowo przyodziane członkinie koła gospodyń wiejskich znosiły talerze, zakąski, chłopom pozostawiając honor dźwigania skrzynek z wódką i piwem. Czekano na gości i na najważniejszego: projektanta kładki i organizatora budowy — inżyniera KAZIMIERZA GAŁAJDĘ. Obiecał, że przyjedzie, więc stali twardo, choć wyznaczona godzina minęła dawno i niejeden spoglądał ukradkiem w stronę chałupy, w której szykowano przyjęcie dla całej wsi. Poszedł na to prosiak i sporo składkowego grosza, ale jak nie uczcić inwestycji, o której jeszcze trzy miesiące temu nikt nie marzył, choć gorąco jej pragnął.

* * *

— Inżynierze, stał się pan sławny, pisano o panu w prasie, poświęcono telewizyjny program „Wszystko za wszystko", przeprowadzano wywiady... Zapytam więc i ja: która to kładka, a właściwie prawie wiszący most, w pańskim życiu?

— Jedenasta. Najszersza i najdłuższa z dotychczasowych.

— Z pewnością nie ostatnia...

— Chyba nie. Chcą mieć coś podobnego mieszkańcy Kołaczyc w województwie krośnieńskim i Leśnej koło Lubania na Dolnym Śląsku.

* * *

Zaczęło się. Pęka butelka, pieni się na deskach szampan.

— Niech ten most nazywa się Bieszczadzki! — Chrzestna matka Franciszka Staszkiewicz jest przejęta.

Edward Gierula z Urzędu Wojewódzkiego przecina wstęgę i na kładkę wjeżdża traktor z wozem, na którym usadowił się zespół muzyczny. Grają skocznie, od ucha. Za nimi wóz konny z projektantem Kazimierzem Gałajdą, kierownikiem budowy z ramienia SKR Stanisławem Prokopskim i inspektorem nadzoru Zdzisławem Chitrą. Tradycji staje się zadość: — jeśli się zawali to z nimi!

Ale o tym nie ma mowy. Stalowe liny i 15-metrowe pylony z łatwością utrzymują 138 ton konstrukcji, traktor, konie, furmanki, ludzi — i jeszcze mają kilkasettonową nadwyżkę udźwigu.

* * *

Na fundament konstrukcji nośnej wchodzą ludzie, którzy w ciągu miesiąca zmontowali kładkę: **Jerzy Piekarski, Józef Zaremba, Jan Ciesielski, Stanisław Rogal, Edward Mróz, Florian Michalski, Jan Maślej, Bolesław Kowalonek, Jan Pieterczyk, Stanisław Chlebuś, Tadeusz Drozda** — pracownicy Warsztatów Głównych Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie, towarzysze pracy Kazimierza Gałajdy. Chcą mieć pamiątkowe zdjęcie. Budować kładki zaczęli dziesięć lat temu w czasie swych urlopów, w miejscowościach odciętych od świata. Zdarzało się, że kiedy odjeżdżali po zakończeniu roboty — całowano ich jak braci, ocierano ukradkiem łzy wzruszenia. Piekarski ma za sobą cztery kładki; Kowalonek również cztery; Chlebuś, Ciesielski, Zaremba — po trzy.

— Tyle konstrukcji w jedenastu chłopa, na wysokości kilkunastu metrów! Harówa była straszna! Od świtu do zmierzchu, a często przez całą noc, przy świetle. Chłopakom od suwania się po linach tylki odparzało. Ale czas pędził. Dziś skończyliśmy, jutro wyjeżdżamy do Lubina. Urlopy nie trwają wiecznie — opowiada Jerzy Piekarski.

Od niego i kierownika budowy dowiaduję się o mocnych chwilach.

— Stawialiśmy na tamtym brzegu tę 16-metrową konstrukcję, ciężar to ogromny, słuchamy, a tu liny trzaskają jak nylonowe żyłki. Zimne poty nas oblały... Tyle trudu, betonu i to wszystko ma runąć! Ale jakoś daliśmy radę. Głowa jest na wszystko! Jak pan będzie pisał, niech pan nie zapomni podziękować od nas mieszkańcom wsi za życzliwość, a szczególnie Stanisławowi Sapie i Mieczysławowi Chromiakowi za pomoc, a Marii Ankielaszek za te jajecznice i ziemniaczane pierogi. Dbała o nas jak o rodzonych!

* * *

Julian Wróbel — sekretarz biura Urzędu Gminy w Krzywczy i Marian Legenc — przewodniczący społecznego komitetu budowy kładki w Bachowie pełnią rolę gospodarzy. Mają ku temu dostateczne prawo. Zabiegali koło tej inwestycji, mobilizowali ludzi. W ciągu miesiąca Bachów i przysiółek Krążki wniosły społeczny wkład w wysokości 850 tysięcy złotych. Ile było roboty, można sobie wyobrazić, kiedy się uświadomi, że wylano tu 653 metry sześcienne betonu, wykorzystano na zbrojenie 16 ton stali. Pracy w polu w tym czasie nie brakowało, lecz perspektywa kładki dodawała ludziom sił.

* * *

Rumor odsuwanych ław i krzeseł. Ktoś podnosi w górę rękę i zaczyna

— Sto lat, sto lat!...

Sala podchwytuje na całe gardła. To na cześć lubińskich górników, budowniczych kładki.

Z. ZIEMBOLEWSKI
Fot. (tz)

MO i SB — LWP

Doniosłe rocznice

W ostatnich dniach święciliśmy dwie doniosłe rocznice: powstania **Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa** oraz zwycięskiej bitwy pod Lenino, obchodzonej corocznie jako **Dzień Ludowego Wojska Polskiego.** Podobnie jak w całym kraju, w Przemyskiem zorganizowano w związku z tym wiele okolicznościowych imprez. Odbywały się one we wszystkich środowiskach.

Szczególnie uroczysty przebieg miały spotkania Sekretariatu KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz władz administracyjnych województwa z kierownictwami i aktywem KW MO oraz WSzW.

Liczne akademie, wieczornice i koncerty były okazją do przypomnienia chlubnych kart historii II wojny światowej i walk o utrwalenie władzy ludowej w naszym kraju.

Wraz z przemyskim społeczeństwem w obchodach 32 rocznicy powstania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa oraz Dnia Wojska Polskiego uczestniczyli, zaproszeni na uroczystości, przedstawiciele organów milicji i Armii Radzieckiej ze Lwowa.

Z okazji obu rocznic, w uznaniu wzorowej służby wielu funkcjonariuszy MO i SB oraz podoficerów i oficerów WP otrzymało odznaczenia państwowe i awanse. W podobny sposób wyróżniono również b. milicjantów i żołnierzy — dziś emerytów i rencistów, członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych PRL.

Legenda o „piątce”

We wrześniu, przez dwa tygodnie, przebywałem na Opolszczyźnie. Wśród innych obserwacji, które tam poczyniłem, znalazła się także i taka: we wszystkich miejscowościach jest świetne zaopatrzenie w pieczywo. Mam na myśli nie tylko ilość, ale również jakość i asortyment.

A jak rzecz wygląda w Przemyślu? By odpowiedzieć na to pytanie i nie dać się zasugerować subiektywnymi odczuciami — przeprowadziłem wiele rozmów ze znajomymi i nieznajomymi, a następnie poprosiłem kierownika Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego **mgra Stanisława Malisza** o ocenę istniejącej sytuacji. Do stworzenia pełnego obrazu przyczyniły się także panie: **mgr inż. Helena Bryk** — wiceprezes WSS „Społem” i **Jadwiga Trojanowska** — zast. dyrektora Oddziału Miejskiego tej spółdzielni.

Do przemyskich sklepów średnio dziennie dostarcza się 24 tony pieczywa. Ilość ta powinna w zasadzie zaspokajać potrzeby mieszkańców. Pewne wahania notuje się tylko w soboty i dni targowe, kiedy zwiększa się popyt, a jego wielkość trudna jest do dokładnego ustalenia. Wahania w zaopatrzeniu występują też czasem z winy handlu, gdy któryś ze sklepów nie zamówi odpowiedniej ilości pieczywa. Przyczyną może również być zła praca transportu... Na ogół jednak są to przypadki sporadyczne i cały aparat kontroli i nadzoru pracuje nad ich wyeliminowaniem z naszego życia codziennego.

Jeżeli jest tak dobrze — dlaczego w przemyskich sklepach ustawiają się za chlebem kolejki? Chodzi o jakość pieczywa. Półki mogą uginać się od bochenków, a konsumenci i tak gromadzą się przed ladą, gdyż oczekują na dostawę z „piątki” lub np. z GS-owskiej piekarni w Medyce. Ten chleb bowiem najlepiej im smakuje!... Nie twierdzę że są w błędzie, lecz chyba nie zawsze mają rację dyskwalifikując inne piekarnie, skoro specjalnie powołana do oceny jakości towarów instytucja z Rzeszowa wydała onegdaj opinię, iż najlepsze wyroby pochodzą z... „trójki”. Czyżby legenda o „piątce” nie miała potwierdzenia w rzeczywistości?

Jak mnie uświadomiono, na smak i wygląd pieczywa poważny wpływ — oprócz samych umiejętności piekarzy — ma jakość mąki (z tym bywa czasem nie najlepiej) oraz warunki transportu (spróbujcie przejechać samochodem z Piekarni nr 1 przy ul. Nestora w stronę śródmieścia, a będziecie już wiedzieli, dlaczego z dorodnych bochenków — tu, na tej wyboistej drodze — robią się najgorsze gnieciuchy).

Nie powiedziałem o jeszcze jednej przyczynie ustawiania się kolejek w sklepach sprzedających pieczywo. Znacie to powiedzenie: **„Wspaniały chlebuś — świeżutki, pachnący, jeszcze gorący”.** Właśnie! Panuje powszechne przekonanie, że chleb ciepły jest najlepszy, a tymczasem lekarze zgodni są co do tego, że wywołuje on poważne sensacje żołądkowe...

Pisałem już o ilości, trochę o jakości — a nic, jak dotąd, na temat asortymentu pieczywa. Pod tym względem producenci nas nie rozpieszczają. Rodzajów bułek niewiele. Chleba zaledwie kilka gatunków. Pieczywo podstawowe, to **mleczny, mazowiecki** i **zakopiański**; od czasu do czasu pojawia się **lecytal, wytrawny, słodowy, razowy na miodzie, graham** i **pszenny.** Szczególnie ostatnio tych tzw. wyrobów gatunkowych jak na lekarstwo. Dlaczego?

Piekarń nie mamy za dużo: trzy spółdzielcze i trzy prywatne (małe, prowadzące produkcję uzupełniającą, przeważnie pieczywa drobnego). Wypiek wielu gatunków chleba — przy tak skromnej bazie, wyposażonej ponadto w stary park maszynowy — jest utrudniony (pieczywo tzw. foremkowe jest praco- i czasochłonne). Nie znaczy to wcale, że nic się nie robi, aby zwiększyć asortyment. Jak zapewniono mnie, **po zakończeniu remontu „trójki”** (trwa już od dłuższego czasu i jest prowadzony przez specjalistyczne przedsiębiorstwo z Gliwic) **chleb gatunkowy będzie w sprzedaży przez 4 dni w tygodniu, z wyjątkiem soboty i poniedziałku.** W przyszłości planuje się produkcję nowych gatunków pieczywa (wg receptury opracowanej przez Instytut Przemysłu Piekarniczego), np. **chleba uszlachetnionego o wydłużonym okresie świeżości oraz bułek śniadaniowych i łowickich.** Niektóre z tych wyrobów pojawić się mają w handlu jeszcze w tym roku.

Sytuacja na przemyskim rynku piekarniczym zmieni się radykalnie po wybudowaniu 18-tonowej piekarni. Wprawdzie jest to sprawa kilku lat, ale znalazła się już na dobrej drodze do realizacji...

Wspomniałem uprzednio, że nad wyeliminowaniem wszelkiego rodzaju zakłóceń w zaopatrzeniu Przemyśla w pieczywo systematycznie pracuje aparat kontroli i nadzoru. Należy odnotować kilka ciekawych posunięć z tym związanych. I tak np. w celu utrzymania ciągłości sprzedaży pieczywa wytypowano 5 sklepów, w których będzie można dostać pełny asortyment chleba i bułek przez cały dzień; w 8 sklepach asortyment będzie nieco ograniczony, lecz sprzedaż trwać będzie również aż do chwili zamknięcia placówki; w 48 sklepach i kioskach nabywać będzie można pieczywo do godzin popołudniowych. Oprócz tego normalną sprzedaż przez cały dzień prowadzą od dawna wydzielone sklepy piekarnicze przy ul. Kazimierzowskiej, Grunwaldzkiej i 3 Maja (róg Marchlewskiego); w roku przyszłym uruchomiony będzie jeszcze jeden taki sklep przy ul. Mickiewicza 23.

Z 13 placówek handlowych (ogólnospożywczych) wycofano pieczywo zupełnie — albo nie miały one po prostu warunków do sprzedaży tego artykułu, względnie występowały w nich ciągle zwroty. Okazuje się, że w ciągu ośmiu miesięcy br. nie znalazło nabywców aż 60 ton pieczywa! Co się z nim dzieje? Od pewnego czasu kupować je można w sklepach monopolowych przy ul. Kazimierzowskiej i 3 Maja (ceny zniżone). A więc nie marnuje się...

Z jednej strony zwroty pieczywa ze sklepów, z drugiej — zakłócenia w zaopatrzeniu. Sytuacja paradoksalna. Mamy nadzieję, że zmieni się na lepsze po akcji przebranżowienia i nie będzie już potrzeby szukać ratunku w dostawach z innych miast lub piekarni GS-owskich, jak to bywało dotąd.

Kiedy czasem nie smakuje nam kupiony chleb, gdy nie dostaliśmy ulubionego z „piątki”, albo bułka wydaje się nieświeża — pomyślmy ile kłopotów mają ci, których obowiązkiem jest dbanie o zaopatrzenie rynku. O kilku trudnościach już pisałem, a jest ich znacznie więcej. Najpoważniejszy, to starzenie się fachowców. Średnia wieku przemyskich piekarzy jest tak wysoka, że aż dziw bierze iż mogą oni jeszcze pracować. A młodych, chętnych do nauki tego zawodu brakuje. Kształci ich wprawdzie Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna, ale tyko niektórzy podejmują pracę...

L. CZAJKA

KILKU ZDANIACH

PLENEROWY DOROBEK

„Cepelia”, Muzeum Okręgowe i Klub „Metalowiec” są organizatorami poplenerowej wystawy artystów plastyków zatrudnionych w Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego.

Ekspozycja jest czynna w klubie „Metalowiec” przy ul. Mickiewicza 18.

CO PIĄTEK FILM

W sali odczytowo-kinowej Okręgowego Muzeum w Przemyślu wyświetlane są każdego piątku (o godzinie 16) filmy o różnorodnej tematyce — od popularnonaukowych po bajki i przygodowe. Wstęp bezpłatny.

KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE DLA NAJMŁODSZYCH

Bank Spółdzielczy w Birczy z okazji października — miesiąca oszczędzania — ufundował 34 uczniom klasy pierwszej miejscowej szkoły podstawowej książeczki oszczędnościowe z 10-złotowym wkładem. Był to dobry początek, gdyż w ciągu tygodnia wkłady wzrosły do kwoty 1500 złotych.

Opiekun SKO Halina Górni i wychowawczyni Wanda Leśniewska wręczają książeczki oszczędnościowe pierwszoklasistom. **Fot. J.L.**

ZAMIERZENIA TKT

Przemyski oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej liczy już kilkudziesięciu członków — ludzi różnych zawodów, których zbratała wspólna pasja: umiłowanie Melpomeny. Posiadanie legitymacji TKT uprawnia bowiem m.in. do nabycia w pierwszej kolejności biletu do teatrów zawodowych, co dla wielu ma kapitalne znaczenie, gdy np. w czasie wyjazdu służbowego do Krakowa, Warszawy czy Łodzi zechcą obejrzeć interesującą ich sztukę.

Jak nas poinformowała przewodnicząca oddziału pani Janina Górska — TKT ma zamiar w sezonie zimowym organizować **„Turniej jednego wiersza”.** Impreza ta — połączona z recytacją i dyskusją na żywo — odbywałaby się co miesiąc w innej świetlicy bądź klubie. W planach Towarzystwa jest także zorganizowanie **konkursu poezji staropolskiej im. Ignacego Krasickiego,** który by na stałe wszedł do kalendarza imprez kulturalnych w województwie. Koncert finałowy konkursu odbywałby się w zamku Krasickich w Dubiecku.

PRODUKCJA NA RYNEK Z LUBACZOWSKICH „ZAMKÓW”

Wokół wykorzystania rezerw, postępu technicznego oraz zwiększenia produkcji na potrzeby kooperantów i rynek toczyła się dyskusja na KSR w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie. Rozpatrzono wnioski dotyczące oszczędności taśm bawełnianych, zmniejszenia pracochłonności przy wykonywaniu końcówek do zamków, poprawy warunków pracy. Uchwalono program działania, który przewiduje dodatkową produkcję 10 000 m bieżących zamków średniotaśmowych.

W zakresie poprawy warunków pracy postanowiono zorganizować zbiorowe zaopatrzenie robotniczych rodzin na okres zimowy, zamontować w jadalni kuchenki, na których pracownicy będą mogli podgrzewać sobie posiłki.

Kilka miesięcy temu, po II Plenum KC, załoga ZWG — ujawniając rezerwy — zobowiązała się dać dodatkową produkcję o wartości 4,9 mln złotych. Realizacja tego zobowiązania przebiega zgodnie z planem. W świetle powyższego wyprodukowanie dodatkowo 10 000 mb zamków zasługuje na szczególną uwagę i jest przykładem dużej mobilizacji sił wokół zadań stawianych przez partię.

em

KLUB SENIORA

Mimo iż program działalności Klubu Osiedlowego przy ul. Pstrowskiego w Przemyślu jest bardzo obszerny, a placówka wcale nie cierpi na nadmiar pomieszczeń — tak zorganizowano pracę, by wygospodarować czas i miejsce dla ludzi złotego wieku, którzy nie chcą zrywać ze społecznym życiem. Spotykają się oni tu w każdą środę, w godzinach od 18 do 21, aby pogawędzić lub uczestniczyć wspólnie w interesujących imprezach. Ci, którzy raz przyszli do swego klubu, stają się jego częstymi bywalcami i bardzo chętnie widzieliby w swoim gronie nowe twarze. W ich imieniu na środowe spotkania zapraszamy te seniorki i tych seniorów, którzy nie słyszeli dotąd o pięknej inicjatywie Klubu Osiedlowego.

PRZEMYSKIE WYSTAWY ZA GRANICĄ

Muzeum Okręgowe w Przemyślu było organizatorem kilku wystaw poza granicami naszego kraju. Ekspozycję pt. „Ochrona zabytków w plakacie polskim” (ze zbiorów własnych) oglądali mieszkańcy Pragi, Karlovych Varów i Ołomuńca w CSRS. W listopadzie muzeum wyśle swoje zbiory do Berlina i Bratysławy.

DZIĘKUJEMY!

W połowie pierwszej dekady października, kiedy to aura zwiastowała nam jakby początek „babiego lata”, nadeszła karteczka z Warny od naszego stałego czytelnika p. **Marka Rzichy.** W tym samym czasie otrzymaliśmy z Moskwy pozdrowienia od **uczestników wycieczki zorganizowanej przez Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.**

OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI

Tegoroczną sytuację w sadownictwie zwykło się określać „klęską urodzaju". Przepełnił się owocowy róg obfitości, wyniknął problem należytego wykorzystania nadmiernych ilości jabłek, gruszek, śliw. W domowych spiżarniach półki uginają się od kompotów, powideł, galaretek własnego wyrobu. Gospodynie wykorzystały wszystkie walające się dotychczas po kątach słoje i słoiczki, a twisty były w największej cenie.

We wrześniu wiele punktów skupu w przyśpieszonym tempie „zatykało się", ludzi drażniły tasiemcowe kolejki i to — na dwoje babka wróżyła — wyczekiwanie, a bywało też, że zdenerwowani zbytnim mitrężeniem czasu, pozwalali owocom gnić w sadzie. Chłopi gadali swoje, „Ogrodnik" — swoje (miał mi nawet za złe niektóre kwestie z poprzedniego artykułu „Między sadem a zakładem", bo jego zdaniem nie było aż tak źle).

Jednak chyba było coś na rzeczy, skoro jeszcze 30 września w rozmowie z wiceprezesem przeworskiego „Ogrodnika" dowiedziałam się, że zaczęto tu regulować skup, wyznaczając sadownikom termin, kiedy kto ma przywieźć określoną ilość owoców. Czy rolnika to zadowalało? Z pewnością niezupełnie, ale zawszeć serce nie bolało, gdy patrzył na marnujące się owoce, bo przynajmniej wiedział, że to co wiezie, zostanie odebrane. Ze zbytem zaś różnie bywa... Dwudziestego dziewiątego z Przeworska na Śląsk poszedł teleks, żeby górnicy odebrali sobie śliwki, bo z kilkunastu ofert, jakie wystosowano do miejscowych zakładów, przedsiębiorstw i instytucji, żadna nie chwyciła. Zdumiewające? A jednak prawdziwe. W tym przekonaniu utwierdziła mnie kolejna rozmowa.

NIE BYŁO CHĘTNYCH...

W jednym z największych zakładów przemysłowych w województwie, jakim jest przemyska „POLNA", przez tydzień czynny był kiosk WSS, oferujący owoce i warzywa w dużym wyborze. — *Z naszych obserwacji wynika, że stoisko nie wzbudzało większego zainteresowania* — mówi przewodniczący Rady Zakładowej Zdzisław Kielar. — *Dlaczego? Myślę, że powodów było kilka: około 30 proc. załogi, to chłopi-robotnicy; duża część pracowników posiada ogródki działkowe; pozostali woleli uniknąć „przyjemności" tłamszenia się z zakupami w zatłoczonym autobusie na rzecz, może mniej atrakcyjnych owoców, lecz kupionych bliżej domu. Dawaliśmy ogłoszenia, że gdyby ktoś reflektował na większe ilości owoców albo warzyw, to zamówimy z dnia na dzień i jeszcze odwieziemy na miejsce, ale i one przeszły bez echa. Nie było też chętnych na wyjazd do pewnego sadownika pod Przeworsk, po świeże owoce, zrywane bezpośrednio z drzew, co oferowała naszej załodze WRZZ... Za to szybciutko zebraliśmy zamówienia na 90 ton ziemniaków, Zapewniamy bezpłatny zakładowy transport, a koszty zakupu rozłożyliśmy na dwie raty, płatne po części w październiku i listopadzie, by nie obciążać zbytnio domowego budżetu.*

O co tu chodzi? Bez ziemniaka trudno się obejść w codziennym jadłospisie, bukiet z warzyw być może, lecz nie musi, do owoców też nikt nie żywi specjalnego nabożeństwa, w porze zimowej traktowane są jako pewnego rodzaju luksus, kupowane wyłącznie dla dzieci (bo to jednak witaminy w naturalnym wydaniu). Więc tych, co ostatnio wdepnęli do lokalu gastronomicznego, musiał zdziwić widok owoców, wyłożonych na każdym ze stolików. Tak, tak, gastronomia zaczyna kusić niczym Ewa Adama...

SUSZONE OWOCE RARYTASEM ?!

Z dziecięcych lat pamiętam, że tuż po żniwach, babcia zabierała się do suszenia owoców. Po każdym wypieku chleba, przygotowywało się do pieca wsad z gruszek. We wrześniu przychodziła kolej na jabłka, które kroiło się na tzw. suszki, zewsząd też dochodził aromatyczny zapach podwędzanych śliwek. Wysuszone owoce pakowało się w białe, płócienne woreczki, które napoczynane były uroczyście na kompot podczas wigilijnej kolacji, przynosząc biesiadnikom posmak lata.

Z czasem praktyki te zarzucono. Domowe suszarnie śliwek poszły w zapomnienie, mało kto suszy gruszki, bo i chleba coraz mniej wypieka się w domu, zaś ekstra palić w piecu się nie opłaca, ostało się jeszcze tu i ówdzie — tam zwłaszcza, gdzie są zapobiegliwe babcie — suszenie jabłek. Po co oddawać się tym pracochłonnym zajęciom, skoro od wielkiego dzwonu można się „szarpnąć" na kupno suszonych owoców u rynkowych przekupek — cena wprawdzie słona, ale to przecież w pewnym sensie rarytas!

Czy istotnie suszone owoce muszą uchodzić za zbytek? Z pewnością nie, a tym bardziej w roku wyjątkowego ich urodzaju, przecież może być ich więcej, a zatem i tańsze, co w efekcie doprowadzi do częstszej ich obecności wśród poobiednich deserów.

We wrześniu za suszenie śliwek wzięła się Spółdzielnia Rolniczo - Hodowlana w Ostrowie koło Przemyśla. Miała w planie zagospodarować w ten sposób około 30 ton owoców, jednak w dwa tygodnie później „Ogrodnik" zrezygnował z usług ostrowskiej spółdzielni. Dlaczego? Nie kalkulowało się, koszty były za duże — usłyszałam w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej. Nie jestem znawcą, ale na chłopski rozum, taki obrót sprawy był do przewidzenia, skoro zamiast kierować do Ostrowa śliwki z pobliskich punktów skupu, woziła je spółdzielnia aż z Jarosławia...

SYTUACJA OPANOWANA

Prezes zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Jarosławiu Stanisław Żeliszczak w dniu 4 bm. poinformował mnie, że sytuacja w skupie została opanowana. Nie zmarnowała się ani jedna skupiona tona śliwek! Zagospodarowują ją na kilka sposobów. Oto w jarosławskiej przetwórni — mimo niełatwych warunków — uruchomiono trzecią zmianę i wszystkie trzy mają na warsztacie kompoty ze śliwek. Śliwką zainteresowała się przemyska „Pomona" i leżajski „Hortex", do którego skieruje się ogółem 100 ton tych owoców w najlepszym gatunku — wzrosły zatem wymagania w punktach skupu. A poza tym WSOP wynajęła suszarnie IHAR-u w Jankowicach i zabrała się za suszenie śliwek we własnym zakresie, co trzy dni po pięć ton...

Zdaniem prezesa — zniknął też problem jabłek, trochę się ich zmarnowało, ale teraz spady odsyłane są bezpośrednio do gorzelni.

„Ogrodnik" jest w trakcie gromadzenia rezerw zimowych. Mają być one o 40 procent wyższe od ubiegłorocznych. Wyłonił się problem przechowalnictwa. WSOP dysponuje powierzchnią magazynową dla półtora tysiąca ton, a samych tylko jabłek i cebuli ma zgromadzić 1 800 ton, a zatem większość warzyw będzie się kopcować.

— * —

Co kilka lat nawiedza nas „kleska urodzaju". Bywa, że nadzwyczajny urodzaj dotyczy tylko niektórych regionów kraju i tylko niektórych gatunków owoców — wtedy bez trudu można rozładować sytuację. Zdarza się jednak — jak to ma miejsce w roku bieżącym — że zjawisko jest totalne i wówczas zaczyna od przybytku głowa boleć..

Wniosek nasuwa się jeden — lepiej, żebyśmy mieli program maksimum niż minimum, unikniemy z pewnością zaskoczenia niecodzienną podażą. Mieszczą się w tym temacie nie tylko skup i przetwórstwo, chodzi tu także o opakowania szklane oraz o należytą bazę magazynową. Dopiero gdy wszystkie te elementy zostaną zgrane, wówczas możemy mówić o należytym wykorzystaniu urodzaju, o gospodarności w pełnym tego słowa znaczeniu.

BOŻENA STAWSKA

Fot. T. Z.

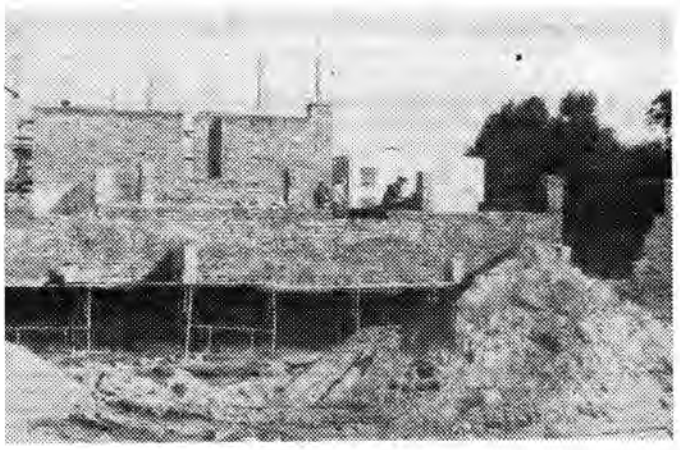

Mieszkańcy Lubaczowa już blisko 4 lata zbierają pieniądze na budowę tego obiektu (znajdzie w nim pomieszczenie duża sala gimnastyczna). Z miesięcznych datków (po 5 zł od pracującego) zgromadzono 1,3 mln złotych, a ponadto zwieziono kilkaset metrów sześciennych piasku, żwiru i innych materiałów.

Fot. T. Ziembolewska

DROGI, REMIZY STRAŻACKIE, DOMY KULTURY, KĄPIELISKA, PLACE ZABAW - OWOCEM SPOŁECZNEGO CZYNU

Wojewódzki plan czynów społecznych na rok bieżący zamyka się kwotą 191 mln złotych, za 8 miesięcy wykonano prace o łącznej wartości 104,2 mln złotych. Koncentrowały się one głównie wokół przedsięwzięć z zakresu gospodarki komunalnej, komunikacji, sportu, w dziedzinie rozwoju bazy kulturalno-oświatowej i służby zdrowia.

Trudno wymienić wszystkie zadania czynowe realizowane przez mieszkańców województwa, niektóre jednak, z uwagi na ich wartość, rozmach lub efekty, warte są odnotowania. Otóż rolnicy z **Chałupek** elektryfikują swoje domy, w **Gaci** buduje się kolektor, **w Ujezdnej, Skołoszowie i Wólce Pełkińskiej** zakłada gazociągi. **W Wielkich Oczach i Dzikowie** dzięki wysiłkowi obywateli przybyło chodników.

Jak dotychczas słabo przebiegały prace przy budowie i modernizacji dróg. W większości są to jednak roboty planowane na koniec trzeciego i czwarty kwartał, jest więc nadzieja, że zostaną wykonane przed nastaniem zimy. Duży wpływ na zwolnienie tempa poczynań miała likwidacja przełomów, które po ostrej zimie potworzyły się na wszystkich bez wyjątku szlakach. Ich usunięcie absorbowało ludzkie siły i uszczupliło zapasy materiału, który według pierwotnych założeń miał być użyty na nowe drogi.

Czynem społecznym budowano w różnych zakątkach województwa 50 przystanków PKS, z tego oddano już do użytku 37. Doprowadzili do końca swe zobowiązanie **birczanie** i od kilku tygodni korzystają z przekaźnika TV.

W Wólce Małkowej, Krzeczowicach, Lipnikach i Łapajówce budowane są wodociągi. **W wielu wsiach** sadzono drzewa i krzewy ozdobne, głównie wzdłuż dróg i przy skwerach. Oblicza się, że łącznie wysadzono około 30 000 drzew i 17 000 krzewów.

Z dużym zaangażowaniem realizowano czyny mające na celu podniesienie stanu zdrowotnego oraz kultury i oświaty Przy budowie ośrodków zdrowia pracowali mieszkańcy **Harty, Drohobyczki, Pantalowic, Stubna, Żurawiczek, Starego Dzikowa, Laszek, Zarzecza i Żurawicy.** W niektórych miejscowościach roboty doprowadzono do końca, w innych trwają one nadal. Komitety budowy nie mają łatwego zadania. Brak materiałów zmuszał do podejmowania produkcji cegły na własną rękę.

Wysiłkiem obywateli i skarbu państwa postawiono pawilony szkolne **w Pikulicach i Cewkowej Woli. W Nowosielcach i Łopuszce Wielkiej** wznosi się domy nauczyciela.

Przy budowie boisk sportowych w **Starym Dzikowie, Szówsku, Pruchniku i Sośnicy,** a także strzelnicy **w Przeworsku** uczestniczyło wiele młodzieży.

Aktywność społeczna ochotniczych straży pożarnych i powszechne zrozumienie dla ochrony przeciwpożarowej spowodowały, że w **Kańczudze, Narolu, Bolestraszycach, Bachórzu, Harcie, Nienadowej i Pruchniku** ukończono remizy. Przy czym niektóre z nich to obiekty duże ,w których znajdują się sklepy, świetlice, biblioteki. Kontynuują prace przy budowie remiz rolnicy **Cieszanowa, Zamiechowa, Pełnatycz, Ujkowic, Płazowa, Dąbrówki.**

W Tryńczy, przy znacznym dofinansowaniu państwa, wzniesiono budynek administracyjny tamtejszego urzędu gminy. Podobny obiekt powstaje w **Orłach.**

Dotacja na popieranie czynów w br. wyniosła 29 mln złotych. Ponadto NFOZ przekazał 3,9 mln zł, PZU — 3,2 mln zł i Totalizator Sportowy — 153 000 zł. Na place budów skierowano z przydziału m.in. 700 ton cementu, 400 m sześc. tarcicy, 400 ton wyrobów walcowanych itp.

Z danych za 8 miesięcy wynika, że w realizacji czynów przoduje **Horyniec** (135 proc. planu), **Wielkie Oczy** — 100 proc., **Lubaczów** — 93 proc., **Pawłosiów** — 84 proc., **Stubno** — 72 proc., **Jarosław (miasto)** — 71,8 proc., i tyleż samo **Sieniawa.** Nie było natomiast widać zbyt wielkiego zaangażowania w Laszkach, Adamówce, Krzywczy, Fredropolu. Ostatnie tygodnie mogły zmienić sytuację i być może gminy odstające zbliżyły się do czołówki.

(ol)

Synowie pułku – kontynuatorzy sztafety pokoleń

SMAK MIODU

1.

Był lipiec trzydziestego dziewiątego roku, gdy w harcerskim obozie w Lutowiskach pojawił się listonosz. Poprosił dyżurnego harcerza, 9-letniego Mariana Buraka, aby zaprowadził go do komendanta. Komendant rozerwał kopertę listu poleconego, przeczytał kilka zdań i twarz jego zrobiła się marsowa. Dziwnym, lecz stanowczym głosem wydał polecenie:

— Musimy natychmiast zwijać obóz. Wojna!

Wyraz ten elektryzował dziecięcą wyobraźnię. Jako harcerze wychowywani w duchu patriotyzmu rozumieli jego znaczenie, lecz dotąd wiązało się z nim tylko uczucie nie sprawdzonej przygody, gotowość do podjęcia heroicznych działań, mierzonych skalą młodzieńczej namiętności.

Teraz wyraz ten nabrał innego sensu, wzbudził konieczność stania się tak silnym, jak dorośli, rozpalił serca harcerzy gotowych do największych poświęceń, by ratować wartość najwyższą, zwaną zawsze — POLSKA. Zapał do walki o Nią wzmagał się, gdy wracali z obozu, obserwowali wzmożony ruch mobilizacyjny, patrzyli na łzy kobiet. Ci mali chłopcy, którzy sami potrzebowali matczynej opieki, marzyli teraz tylko o tym, aby udźwignąć w drobnych dłoniach ciężki karabin.

Tak myśleli i tak mówili, nie dobierając słów, które płynęły prosto z serc. Patos bowiem, w odniesieniu do wojny, to słowo współczesne, wtedy nikomu nie znane...

2.

W okresie wojny kilkunastoletni Marian Burak uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych. Mimo bardzo młodego wieku ruch oporu przydzielał mu odpowiedzialne zadania. Z narażeniem życia, pod obstrzałem karabinów pomagał dorosłym w unieszkodliwianiu niemieckich transportów ciągnących na wschód, wykonywał różne czynności zlecane przez dowódców. Tak przemijały dni wojennej grozy, tak przemijały jego dziecięce lata...

W sierpniu 1944 roku, gdy w serca wszystkich Polaków wstąpiła nadzieja wolności, zgłosił się do punktu mobilizacyjnego w Mościskach i jeszcze tego samego dnia wyruszył pieszo, wraz z innymi żołnierzami, w kierunku Rzeszowa. Miał wówczas 14 lat.

Chłopiec szybko nauczył się posługiwać bronią, przeszedł przeszkolenie rekruckie. Chciał iść na front, walczyć w pierwszej linii, ale specjalna komisja zakwalifikowała go do szkoły oficerskiej, mieszczącej się w barakach Majdanka. Tu ponownie stanął przed komisją, która wysłała go do Zamościa, do 21 pułku piechoty, gdzie Marian Burak pełnił odpowiedzialną funkcję... szefa kancelarii sztabu. Załatwiał tajną pocztę polową, przyjmował raporty z batalionów, zdawał najtrudniejszy w życiu egzamin, który zdaniem szefa sztabu, starszego lejtnanta Worobiowa, wypadł „atliczno".

3.

Na przełomie 1944/45 roku wówczas już 15-letni Marian Burak wyjechał do Łowicza na przedfrontowy szlif. We wszystkich pododdziałach panował ożywiony rytm szkoleń. Przygotowywano się, by w pierwszych dniach lutego czterdziestego piątego roku brygada mogła wyruszyć własnym transportem kołowym i gąsienicowym „na Berlin". Był to wielki dzień...

Wkrótce jednak okazało się, że jeden z samochodów marki *zis* jest niesprawny i jadący na nim żołnierze oraz dowódca trzeciej baterii musieli go popychać. Szef kolumny brygady samochodowej był wyjątkowo podenerwowany. Chodził od samochodu do samochodu i pytał, kto czuje się na siłach prowadzić opornego *zisa*, lecz chętnych nie było. I wtedy, gdy sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz gorsza, podszedł do szefa kolumny kilkunastoletni chłopiec i powiedział, że spróbuje doprowadzić samochód do Berlina. Ochotnikiem tym był Marian Burak.

Dowódca brygady płk. Klinkowski ponaglał do wyruszenia w dalszą drogę. Wszystkie samochody były już gotowe do odjazdu, tylko silnik owego zisa milczał, budząc powszechny niepokój.

Na młodego kierowcę patrzono z niedowierzaniem. On zaś, wykorzystując swe doświadczenie zdobyte w Tarnogórze i Łowiczu, natychmiast wziął się do usuwania usterek. Przeczyścił niektóre części, podregulował, ustawił i wreszcie usiadł za kierownicą. Serce biło mu mocniej, bowiem czuł, że oczy wszystkich żołnierzy skierowane są na niego, że pokładają w nim nadzieje. Niepewnie nacisnął starter — i silnik odpowiedział radosnym warkotem. Poprawiły się nastroje, żołnierze wskakiwali pod brezentową budę, a obok kierowcy usiadł dowódca baterii.

Jechali potem długo, dniami i nocami po chwiejnych mostach i bezdrożach, ale *zis* prowadzony wprawną ręką młodego żołnierza, nie spłatał już figla.

Gdy kolumna dotarła do Landsbergu, podszedł do Mariana Buraka dowódca i w nagrodę za dobrą jazdę wręczył mu... słoik miodu. Smaku tej niezwykłej nagrody nie da się nigdy zapomnieć...

Po ostatnim etapie jazdy, z Berlina do Torunia, zakończyła się kariera jednego z najmłodszych kierowców II wojny światowej, 15-letniego wówczas Mariana Buraka.

Po powrocie z frontu pracował nadal w sztabie i dopiero w 1946 roku został zdemobilizowany.

4.

Dziś lek. med. MARIAN BURAK pełni zaszczytną funkcję przewodniczącego Środowiska Synów Pułku, które istnieje przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Przemyślu i zrzesza 14 członków. Jest ich jednak w województwie przemyskim więcej, bo zapewne nie wszyscy jeszcze zgłosili swój akces. Warto więc przypomnieć, że do Środowiska należeć mogą osoby, które walczyły z bronią w ręku i do chwili zakończenia wojny nie miały 17 lat.

— *Naszym głównym celem* — mówi lek. med. Marian Burak — *jest współpraca z młodzieżą, kontynuacja sztafety pokoleń. Pragniemy przekazywać nasze doświadczenia, opowiadać o wojennych przeżyciach, wychowywać w duchu patriotyzmu, mówić o najwyższych wartościach. Chcemy również spełniać rolę przewodników w miejscach walk i męczeństwa, jeździć wraz z młodymi ludźmi tam, gdzie pozostały dowody obecności polskiego żołnierza, do miejscowości naszego kraju, a także do Lenino, Berlina...*

Członkowie Środowiska organizują zatem spotkania z młodzieżą, obejmują swym patronatem izby pamięci narodowej, docierają do zakładów i instytucji, gdzie pracują dawni synowie pułku, aby zapewnić należny im szacunek oraz umożliwić częste i bliskie kontakty ze społeczeństwem.

W ostatnim czasie porozumieli się także ze statkiem „Syn Pułku", deklarując gotowość pełnienia patronatu i utrzymywania stałej więzi. W odpowiedzi otrzymali już list od kapitana i załogi, przebywających w porcie Stanów Zjednoczonych, którzy zaaprobowali tę propozycję.

Kilka dni temu przemyskie Środowisko Synów Pułku zorganizowało — dla uczczenia XXXIII rocznicy ludowego Wojska Polskiego — sympozjum na temat powstania I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Otwarcia sympozjum dokonał Marian Burak, zaś w bogatym programie znalazło się wiele ciekawych referatów.

Przemyskie Środowisko istnieje dopiero 4 miesiące, lecz już w tym krótkim okresie pokazało, jakim sposobem transponuje się patriotyzm czasów wojny — na patriotyzm czasów pokoju. Duża w tym zasługa dawnego żołnierza i syna pułku, a dziś przewodniczącego Środowiska, lekarza i społecznika — Mariana Buraka.

JAN MISZCZAK

Wielka podróż Agaty Schweigert

film

„Opowiadam o zwykłych ludziach, którzy nie wyglądają i nie zachowują się jak bohaterowie, o ludziach, którzy nie rzucają się w oczy (...) Dzięki określonym siłom duchowym i psychicznym w pewnych momentach, gdy wiele od tego zależy, ci ludzie zdolni są do czynów wielkich..." tymi między innymi słowy prezentowała tom swych opowiadań „Siła słabych" Anna Seghers.

Znajdujemy w nim także „Wielką podróż Agaty Schweigert" opowieść o właścicielce sklepiku galanteryjnego, która wyjeżdża odwiedzić syna przebywającego na studiach w Paryżu, a znajduje go w Brygadzie Międzynarodowej w Hiszpanii w czasie wojny domowej. W trakcie tej podróży prosta kobieta z małego niemieckiego miasteczka zamienia się w świadomego bojownika przeciwko faszyzmowi.

Odtwórczyni tytułowej roli HELGA GÖRING (ur. 1922 w Miśni) pracę aktorską rozpoczynała w roku 1940 w teatrze miejskim w Bielefeld. Następnie występowała we Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu, zaś po zakończeniu wojny przybyła do ówczesnej radzieckiej strefy okupacyjnej i grała w teatrze państwowym w Dreźnie. Na srebrnym ekranie debiutowała w roku 1952 („Skazana wioska") i od tego czasu wystąpiła w kilkudziesięciu filmach.

Film „Wielka podróż Agaty Schweigert" jest barwny opracowany w napisach. Zrealizował go Joachim Kunert, autor wszystkich NRD-owskich ekranizacji utworów Anny Seghers. Z tomu „Siła słabych" pochodzi także „Trzcina". Film ten od kilku miesięcy wyświetlany jest na ekranach polskich kin

Z NAUKOWYCH TRADYCJI NAUCZYCIELSKIEGO ŚRODOWISKA

Znaczną rolę w życiu Przemyśla w okresie panowania Austro-Węgier, a także w latach 1918—1939 odgrywali nauczyciele. Podobnie jak dziś, byli oni propagatorami nowych kierunków nauczania i wychowania młodzieży, publikowali prace naukowe, byli autorami podręczników szkolnych i książek popularnonaukowych.

W latach II Rzeczypospolitej w życiu naukowym miasta dużą rolę odgrywały dwa towarzystwa: Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Polskie Towarzystwo Historyczne. Obydwa bazowały w znacznej mierze na środowisku nauczycielskim. Wystarczy wspomnieć, że na 27 założycieli TPN pochodzących z miasta — 5 było nauczycielami, a wśród 22 członków założycieli PTH było ich 11. Pełnili kierownicze funkcje w wymienionych towarzystwach. Np. pierwszym redaktorem „Rocznika Przemyskiego" był Feliks Przyjemski, a długoletnimi członkami Zarządu TPN nauczyciele: M. Adamowski, A. Garlicki, J. Kubka, S. Jurek. Podobnie kształtowała się sytuacja w PTH, którego pierwszym przewodniczącym został znany pedagog J. Smołka. Wśród aktywnych działaczy towarzystwa znajdowali się również: K. Arłamowski, F. Persowski, A. Gilewicz, W. Kramarz, K. Lic, Z. Tymińska i wielu innych przemyskich nauczycieli. Wykładali oni w państwowych gimnazjach i liceach im Słowackiego i im. K. Morawskiego (dziś — imienia W. Broniewskiego), Państwowej Szkole Handlowej (dziś Liceum Ekonomiczne) i innych szkołach średnich.

W środowisku historycznym Przemyśla powstało szereg wartościowych prac wzbogacających wiedzę o przeszłości miasta, stanowiących poważny dorobek historyczny. Warto tu wymienić prace K. Arłamowskiego — „Zapatrywania i dążenia gospodarcze szlachty czerwonoruskiej w XVII wieku", A. Gilewicza — „Studia z dziejów miar i wag w Polsce", F. Persowskiego — „Osadnictwo w dorzeczu średniego biegu Sanu" czy też podręcznik do nauczania historii w gimnazjach kupieckich napisany przez W. Kramarza i „Katalog, Akt Dawnych Miasta Przemyśla" napisany przez J. Smołkę.

Do nauczycieli zajmujących się pedagogiką i publikujących z tej dziedziny prace należeli m. in. F. Przyjemski, M. Ziemnowicz, Z. Skorski, A. Fiszerówna, B. Groch. W pracach ich przewijał się problem tworzenia zwartego systemu wychowania podporządkowanego interesom państwa. F. Przyjemski brał pod uwagę potrzebę tworzenia polskiego systemu wychowania z uwagi na warunki w jakich znalazł się naród (zacofanie, ubóstwo, wiekowe zaniedbania). Uważał on, że istniejąca wówczas sytuacja wymagała mobilizacji, obok szkoły i domu, wszystkich innych czynników wychowania, a więc rządu, samorządu, sądów, burs, towarzystw opiekujących się młodzieżą, zakładów zatrudniających ją, literatury, sztuki, prasy, teatru, kina. Tworzenie tak szerokiego frontu wychowawczego było, jak na ówczesne czasy, postulatem bardzo nowatorskim. Pomijając rolę jaką miał spełnić proponowany przez F. Przyjemskiego system (miał służyć interesom burżuazji), trzeba stwierdzić, że sama idea nie straciła nic ze swej aktualności — z tym, że cel wychowania, jak też warunki jakie stworzyło państwo socjalistyczne są dziś inne.

Propagatorami ścisłej współpracy szkoły z domem byli M. Ziemnowicz (późniejszy profesor uniwersytetu) i Z. Skorski. Uważali oni, że we wszystkich poczynaniach szkoły jest miejsce na współpracę z rodzicami.

Znanym w kraju nauczycielem był literat S. Grabiński, który w czasie pobytu w Przemyślu napisał swe najlepsze zbiory nowel. Neoentomologią zajmował się T. Trela, publikujący wyniki swych badań w poważnych pismach krajowych.

Nie sposób wymienić wszystkich prac naukowych i wszystkich nauczycieli odgrywających poważniejszą rolę w ówczesnym życiu kulturalnym miasta. Nauczycielskie środowisko opublikowało około 200 większych i mniejszych rozpraw i artykułów. O ich wadze świadczy nie tylko ilość, lecz również wartość i wkład do ogólnego dorobku nauki w Polsce.

ZDZISŁAW KONIECZNY

W setną rocznicę śmierci Aleksandra Fredry — Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Przemyślu oraz Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry „Fredreum" przy współudziale Wojewódzkiego Archiwum Państwowego organizują

Dni Aleksandra Fredry

PROGRAM

16 X godz. 9,30

Otwarcie wystawy pt. „Sztuki A. Fredry na scenach przemyskich w latach 1869—1975" (Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Słowackiego 15)

godz. 10,00

Sesja popularnonaukowa Referaty wygłoszą: mgr Zygmunt Felczyński — „O teatrze „Fredreum", prof. Mieczysław Inglot — „W kręgu oświeconego dziedzictwa", prof. Maria Grzędzielska — „Z problemów wiersza fredrowskiego", doc. dr Czesław Kłak — „O opowiadaniach Aleksandra Fredry", dr Krystyna Czajkowska — „Z publicznej działalności A. Fredry w Wydziale Stanowym 1835—1846" (Wojewódzka Biblioteka Publiczna).

godz. 18,00

Inscenizacja fragmentów 6 najpopularniejszych sztuk A. Fredry w wykonaniu aktorów teatru „Fredreum": i młodzieży szkół średnich „Pan Geldhab" — reż. Teofil Gruszczyński, „Nowy Don Kichot" — reż. Stanisław Mroczkowski, „Mąż i żona" — reż. Marian Stupnicki, „Zemsta" — reż. Stefan Żółtowski, „Sluby panieńskie — reż. Stanisław Mroczkowski, „Damy i Huzary" — reż. Marian Stupnicki. Inscenizacja i scenografia całości przedstawienia — Stanisław Mroczkowski (Wojewódzki Dom Kultury, ul. Konarskiego 9).

17 X godz. 16,00 i 19,00

Inscenizacja fragmentów 6 najpopularniejszych sztuk A. Fredry — przedstawienia dla młodzieży szkolnej — (WDK).

Organizatorzy zapraszają do uczestnictwa w obchodach. Wstępy wolne.

Chętnych było wielu

Bożenkę Dryblak gry na fortepianie uczy Franciszek Saj.

Latem bieżącego roku Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Lubaczowie doczekała się własnego budynku. Skończyło się szukanie zastępczych sal lekcyjnych i bieganie od szkoły do szkoły. Dobre wyniki w kształceniu muzycznym młodzieży, udział szkolnych zespołów i solistów w koncertach i imprezach rozrywkowych organizowanych w mieście z różnych okazji przekonały władze i społeczeństwo, że tej placówce trzeba koniecznie pomóc, że jest tego warta.

Za decyzją poszły czyny — obiekt zajmowany niegdyś przez internat, adaptowano do nowych potrzeb.

W niewielkim wprawdzie, ale za to bardzo funkcjonalnym budynku, 136 chłopców i dziewcząt uczy się gry na fortepianie, akordeonie, skrzypcach i instrumentach dętych. Chętnych do nauki jest wielu.

Jak informuje dyrektor szkoły, **mgr Józef Czajkowski**, w bieżącym roku do klasy pierwszej zgłosiło się 120 kandydatów, przyjęto 32, tyle bowiem było miejsc.

Szkoła jest lubiana za doroczne koncerty i otwarte audycje. Było ich dużo. Obiecują, że bedzie jeszcze więcej.

Patronat nad placówką sprawują Zakłady Wyrobów Galanteryjnych. Wniosły one wkład w adaptację budynku, wnoszą w jego upiększenie i wyposażenie. Dyrektor Zakładów jest tu częstym gościem. Życiem placówki interesuje się wielu ludzi, szczególnie jednak dużo czasu poświęca jej przewodnicząca komitetu rodzicielskiego **Teresa Fila** — z zawodu prawnik, z zamiłowania muzyk.

em

Naukę rytmiki prowadzi Teresa Zachara.

Bronisław Stępień już od kilku lat uczy lubaczowską młodzież gry na akordeonie.

Fot. T. Ziembolewska

Bolesław Stępniak i Bronisław Ziaja oglądają zakupione ziarno pszenicy.

FREDROPOLSKA FILIA GS CORAZ SPRAWNIEJSZA

Dzięki systematycznej rozbudowie i coraz lepszej organizacji pracy filia Gminnej Spółdzielni Przemyśl we Fredropolu coraz lepiej spełnia swoje zadania, ku zadowoleniu okolicznych rolników. Z uznaniem spotkała się budowa magazynu a zarazem punktu skupu rzepaku i zbóż. Ciężkie prace wyładunkowe i załadunkowe zostały częściowo zmechanizowane, chłopi nie muszą dźwigać worków na plecach, odbiór ziarna przebiega sprawnie. Pojemność magazynu zwiększyła się dziesięciokrotnie, dzięki temu w czasie nasilonych dostaw można było skupować po kilkanaście ton zboża dziennie. W tym czasie zespół pracowników z kierownikiem magazynu Bronisławem Ziają pracował od 6 do 18. Obecnie tempo zmalało, gmina wykonała swój plan skupu, a ponadto rolnicy zajęci są wykopkami. Sprawnie przebiegał wcześniejszy skup rzepaku.

— **Dzięki dużej powierzchni** — mówi Bronisław Ziaja — **i możliwości mechanicznego przesypywania, nie zmarnowała się ani garść rzepaku, choć stan jego zawilgocenia był duży.**

Oprócz nowego punktu skupu zbóż filia posiada magazyn nawozowy i przemysłowy, punkt skupu zwierząt, wagę wozową.

Jak nas informuje kierownik filii Bronisław Stępniak — istnieją konkretne plany rozbudowy zaplecza handlowego GS na terenie gminy Fredropol. Wkrótce rozpocznie się budowę dużego pawilonu handlowo-usługowego, w którym sąsiadować ze sobą będą sklep przemysłowy i warsztaty usługowe: fryzjerski, naprawy radioodbiorników i telewizorów, krawiecki i stolarski. Koszt tej inwestycji wraz z wyposażeniem wyniesie około 4 mln złotych. W przyszłości myśli się o budowie pawilonu gastronomicznego.

Dzięki tej inwestycji nie tylko usprawnił się skup rzepaku i zboża, ale rolnicy nie muszą wystawać w kolejce na wolnym powietrzu — urządzono im poczekalnię. Fot. TZ

listy

REMONT PRZY TYSIĄCLECIA 37

W odpowiedzi na notatkę „Najwyższy czas przystąpić do konserwacji budynku" Zarząd Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości w Przemyślu wyjaśnia:

— Naprawa dachu w budynku przy ul. Tysiąclecia 37 została zlecona Rzemieślniczej Spółdzielni „Przyszłość" jeszcze 29 III 1976 r. Pomimo kilkukrotnych monitów wykonawca nie przystępował do remontu. Zaznaczamy, że w budynku tym zachodzi konieczność wymiany całego dachu, wszelkie drobne naprawy były wykonywane na bieżąco i mimo to dach stale przeciekał. Obecnie trwa remont i w najbliższych dniach Spółdzielnia „Przyszłość" wymieni całe pokrycie dachowe.

Jeżeli chodzi o prace wodno-kanalizacyjne, to sprawa przedstawia się następująco:

W roku 1975 prace modernizacyjne zostały zlecone Przemyskiej Spółdzielni Remontowo-Budowlanej. Spółdzielnia zlecenia przyjęła, ale do prac remontowych nie przystąpiła, a w końcu, po upływie roku, odmówiła wykonania zlecenia. Zrzeszenie występowało do wszystkich przedsiębiorstw budowlanych w Przemyślu, a nawet poza teren Przemyśla, ale żaden wykonawca nie chciał się podjąć tych prac, tłumacząc się brakiem mocy przerobowej. W chwili obecnej roboty zostały zlecone Zakładowi Doskonalenia Zawodowego i w I kw. 1977 roku, łącznie z instalacją c. o. będą wykonane. Zlecenie zostało przyjęte.

Zaznaczamy, że ob. Maria Bednarz mieszka w tym budynku krótko, zajęła mieszkanie w wyniku zamiany i wszystkie braki i wady wodno-kanalizacyjne i dachu były jej doskonale znane, jeszcze nim się tam wprowadziła. Zrzeszenie uprzedzało ob. Bednarz, że prace modernizacyjne są zlecone i wykonanie ich nastąpi w terminach od nas niezależnych ze względu na brak wykonawców, jak również trudności w nabyciu materiałów budowlanych...

Prezes Zarządu Zrzeszenia
Jan Gryziecki

PROBLEM „DZIKICH" RZEMIEŚLNIKÓW

W odpowiedzi na felieton pt. „Solidność" i zawarte w nim słuszne uwagi pod adresem prywatnych malarzy — biuro Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyślu uprzejmie informuje, że na podstawie Waszej notatki trudno nam ustalić, czy chodzi o rzemieślników zrzeszonych w tutejszym Cechu, czy raczej o rzemieślników „dzikich", nigdzie nie rejestrowanych, wykonujących swoje rzemiosło bez uprawnień i kwalifikacji, do których Cech nie ma żadnego regresu.

Temat „dzikich rzemieślników", nie tylko w branży malarskiej, ale i wielu innych, jest poważnym i nagminnym problemem, który powstał na skutek zasadniczych luk w obowiązujących przepisach i był szereg razy podejmowany przez nas — jak do tej pory bezskutecznie.

Odnośnie rzemieślników branży malarskiej — tutejszy Cech do tej pory nie miał skarg ani zażaleń, a wprost przeciwnie. Rzemieślnicy ci otrzymywali listy pochwalne i dyplomy uznania za zaangażowanie w pracę społeczną dla miasta. Sporadyczne skargi na jakość i niesolidność usług malarskich zawsze dotyczyły ludzi nie zrzeszonych w naszym Cechu.

W wypadku udostępnienia nam przez Redakcję „Życia Przemyskiego" nazwisk rzemieślników z notatki „Solidność" — jeżeli okaże się, że są naszymi członkami — wyciągniemy surowe konsekwencje i sprawę skierujemy do Sądu Cechowego. Jeżeli zaś okaże się, że nie są naszymi członkami, pozostaniemy, jak do tej pory, bezsilni.

Kierownik Biura
Cechu Rzemiosł Różnych
Ryszard Siuda

„Jeszcze dziś cię zabiję"

Wyrok na zabójcę i jego kompanów

Działo się to w grudniu ub. roku, we wsi Ujkowice. W miejscowym Domu Ludowym odbywała się zabawa taneczna. Choć w bufecie sprzedawano alkohol, niektórzy przynosili z sobą butelki z wódką i winem, w obawie, aby nie zabrakło im trunków. Około godziny 18 przyszedł na zabawę **Józef Sąsiadek** ze swym bratem **Marianem.** Już wtedy byli pod wpływem alkoholu, gdyż wcześniej, przez kilka godzin przebywali u swego wujka na imieninach.

Na zabawie dużo pili, co chwilę zmieniając towarzystwo, podobnie, jak ich znajomy — **Tadeusz Seńczyk.** Nic więc dziwnego, że wkrótce trójka ta miała dobrze w czubie. Zdaniem świadków „najlepiej się trzymał" Marian Sąsiadek...

W Pewnej chwili Józef Sąsiadek zauważył Józefa S., mieszkańca Maćkowic, bawiącego się w towarzystwie znajomych z obydwu wiosek. Pił niewiele, zachowywał się spokojnie. Józef Sąsiadek, wyraźnie pijany, podszedł do niego i zagroził, że jeszcze dziś go zabije. Później, już w trakcie śledztwa, oskarżony sugerował, że w roku 1974 Józef S. uderzył go podczas zabawy w Maćkowicach pasem w twarz, a ponadto pobił jego bratową.

Józef S., widząc agresywną postawę J. Sąsiadka starał się nie dawać mu jakichkolwiek powodów do wszczęcia bójki, lecz jego spokój jeszcze bardziej denerwował napastnika, który nie zrezygnował z powziętego zamiaru. Co więcej — nakłonił brata Mariana oraz Tadeusza Seńczyka, aby mu pomogli w pobiciu.

Około pierwszej w nocy Józef S. wyszedł z budynku wraz z Kazimierzem M. Gdy zorientował się, że podążają za nim trzej mężczyźni — począł uciekać i skrył się w pobliskich zaroślach. Tam dopadł go Józef Sąsiadek, wyrwał z ogrodzenia potężnych rozmiarów drewniany kół i co sił uderzył nim w głowę swą ofiarę. W tym czasie Marian Sąsiadek i Tadeusz Seńczyk bili i kopali Kazimierza M.

Na miejsce zdarzenia nadbiegli Tadeusz B. wraz z Ewą M. Jeszcze w ich obecności M. Sąsiadek i T. Seńczyk bili Kazimierza M., a potem uciekli do budynku, w którym odbywała się zabawa.

Świadkowie zajścia, widząc ciężki stan Józefa S., wezwali pogotowie ratunkowe, które przewiozło go do szpitala. Następnego dnia ofiara bandyckiego napadu zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Ostatnio zakończył się proces przeciwko trójce oskarżonych. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu Józef Sąsiadek skazany został na 15 lat pozbawienia wolności, zaś Marian Sąsiadek i Tadeusz Seńczyk otrzymali kary po dwa lata pozbawienia wolności.

(j)

ZZA KRATEK

PORAŻENIE

Ile razy szedł do roboty, tyle razy myślał, jakby tu dokuczyć majstrowi, którego wyjątkowo nie znosił. Ale miał też powody do tej niechęci, bo Michał C. prześladował go w pracy, wyszukiwał najgorsze zajęcia, a na dodatek publicznie mu ubliżał. Mówił, że Adam W. jest gnój do roboty, ma dwie lewe ręce, a pracuje jakby miał jedną. I jeszcze mówił, że w życiu widział wielu jołopów ale takiego, jak Adam, to po raz pierwszy ma okazję. Więc trudno się dziwić, że ten Adam nie lubił ani tego warsztatu, ani pana majstra tym bardziej.

Razu jednego urządzili popijawę. Wszyscy dali po pół stówy, z wyjątkiem majstra, który uważał, że jemu powinni stawiać. Gdy już dobrze popili i Adam W. nabrał odwagi, powiedział, że w pracy to on uznaje hierarchię, ale przy wódce wszyscy są równi, bo piją nawet z jednej szklanki. Więc czemu Michał C. stale się wykręca od składki, skoro zarabia więcej od nich i więcej pije ponadto. Majster na to odrzekł, że z gówniarzami dyskutować nie będzie, a najwyżej wyrzuci na zbity pysk i jeszcze z pensji potrąci. Gdy Adam powiedział, że „pan majster zapomina w jakich czasach żyje", to więcej wódki nie dostał, choć zapłacił, jak wszyscy. Takie to zwyczaje tam panowały...

Zdarzyło się jednak, że Michał C. zaprosił raz swego pracownika do knajpy.

— Co było, to było — rzekł po ojcowsku — trzeba o tym zapomnieć.

— Ja tam pamiętliwy nie jestem — udobruchał się Adam — i mogę nawet dołożyć do rachunku.

— Co to, to nie! — stanowczo powiedział majster. — Ja proszę, ja stawiam!

Zamawiał różne alkohole, do tego porządne przekąski, nie jakieś tam jaja w majonezie. Kazał nawet kelnerce pokroić boczek, a potem podać sznycla na ciepło. Wszystko wskazywało na to, że dawne waśnie pójdą w zapomnienie.

Tak się jednak nie stało. Na drugi dzień Adam zapowiedział w warsztacie, że więcej z Michałem C. do knajpy nie wejdzie.

— Ja się bałem iść tańczyć — opowiadał kolegom — bo com się ruszył od stołu, to on wszystko mi zjadał. A później okazało się, że zapomniał pieniędzy i dołożył tylko 40 złotych, gdy na rachunku było prawie czterysta.

I znów, jak dawniej, nie lubili się ci dwaj mężczyźni...

— ✱ —

Tego dnia majster wyjątkowo dopiekał Adamowi, który przyszedł do pracy uśmiechnięty, chwaląc się, że skończył technikum i ma zamiar wybrać się na studia zaoczne.

— Pęknę ze śmiechu — wrzeszczał Michał C. — Ta niedniła chce studiować! W głowie ci się przewraca, nierobie! Dziękuj, że masz u mnie pracę, bo nikt by takiego rozrabiacza nie trzymał!

Adam uniósł się honorem.

— Gdzieś mam tę robotę oraz pana majstra w szczególności! — powiedział. — W pań stwowej firmie zarobię lepiej i nikt mną nie będzie poniewierał. Głupi byłem, że tyle tu wytrzymałem!

Majstra mało szlag nie trafił. Najeżył się i poczerwieniał, ręce mu zadrżały i huknął głosem rannego tygrysa:

— Ty niewdzięczniku! Zawód ci dałem, do technikum pozwoliłem chodzić, uczyłem jak syna!...

I w tym miejscu dorzucił jeszcze, jaki to syn ,czym bezwiednie siebie krótko scharakteryzował. Cały zakład był poruszony, a najbardziej Adam W., który postanowił tym razem majstrowi nie wybaczyć. Przybrał jednak pozę skruszonego i wydawało się, że ma wyrzuty sumienia. On jednak obmyślał precyzyjny sposób zemsty.

— ✱ —

W dwa dni po awanturze Michał C. wziął się do remontu jednej z maszyn, napędzanej prądem elektrycznym. Dla bezpieczeństwa wyłączył w zakładzie wszystkie stopki, z ostrożności ubrał jeszcze gumowe rękawice. Zapobiegliwość ta uratowała mu życie.

W pewnym momencie Adam W. podszedł niespodziewanie do licznika energii, błyskawicznie wkręcił bezpieczniki i w tej samej chwili wszyscy usłyszeli straszliwy ryk majstra. Ktoś pobiegł mu na pomoc i znał na szczęście zasady ratowania, bo narzucił na Michała C. koc, a dopiero potem oderwał od przewodów.

Świadkowie zdarzenia zeznali później, że zaraz po wypadku Adam W. uśmiechał się i mówił, że „podłączył majstra do kabla".

Sprawcę aresztowano, zarzucając mu zamiar pozbawienia życia swego pracodawcy. Michał C. natomiast został przewieziony do szpitala, z poważnymi oparzeniami, w szoku spowodowanym porażeniem elektrycznym.

Adam W. tłumaczył się, że jest niewinny, gdyż chciał uruchomić wiertarkę, a zapomniał, że majster manipuluje przy zepsutej maszynie. Nie uwierzono mu jednak.

Jaki los go teraz czeka? Posiedzi w mamrze, a jeśli nawet dostanie się potem na te studia zaoczne i skończy je, to nigdy już nie będzie rzemieślnikiem, lecz zwyczajnym magistrem...

JAN M.

SPORT

◆ Pierwsza porażka Polnej
◆ JKS lepszy od Polonii

W ósmej kolejce rozgrywek klasy międzywojewódzkiej piłkarze Polnej doznali pierwszej w tym sezonie porażki — i to na własnym boisku, gdzie ulegli MZKS Jasło 1:2 (0:0). Tym razem „metalowcy" zupełnie rozczarowali swych sympatyków nie tylko nieudolnością, ale przede wszystkim stosowaniem takiego wariantu gry, który z góry skazywał ich na niepowodzenie. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby osiągnąć sukces, jeżeli na swoim boisku gra się tylko dwoma napastnikami, którzy na dodatek spisują się bardzo słabo, a ponadto nie mają żadnego wsparcia ze strony pomocników, mających tendencje do gry zdecydowanie defensywnej. W takiej sytuacji przeciwnik może prowadzić otwartą grę i często zagrażać bramce gospodarzy.

Wydaje się, że Polna zbyt mocno uwierzyła w „czar remisów" i to musiało skończyć się wreszcie porażką.

Inna sprawa, że piłkarze z Jasła wygrali mecz w dość szczęśliwych dla nich okolicznościach, zdobywając bramkę na dwie minuty przed końcowym gwizdkiem. Nie może to jednak w niczym usprawiedliwiać „metalowców", którzy muszą wyciągnąć konsekwencje z tego niechlubnego dla nich spotkania i zrewidować swój dotychczasowy styl gry, który na dłuższą metę nie zapewni im „spokojnego życia" w klasie „M".

Jedyną bramkę dla Polnej zdobył Bandrowicz z rzutu karnego.

* ● *

Najciekawszym meczem w klasie wojewódzkiej był pojedynek JKS z przemyską Polonią. Na wynik tego spotkania najbardziej oczekiwali... czuwajowcy — licząc, że Polonii uda się odebrać jarosławianom choćby jeden punkt. Okazało się jednak, że lider tabeli nadal utrzymuje wysoką formę, co potwierdził przekonującym zwycięstwem 4:0 (0:0).

Czuwaj zmierzył się z Żurawianką i znów zaprezentował ostre strzelanie, wygrywając aż 9:0 (3:0). „Kolejarze" w 8 meczach zdobyli 45 bramek, co daje im wysoką średnią na jedno spotkanie. Potwierdza to zdecydowaną przewagę prowadzących w tabeli drużyn, nad większością pozostałych zespołów.

Oto komplet wyników: Budowlani Radymno — Pogoń Lubaczów 1:2 (0:1), LZS Pawłosiów — Polna II 0:3 (0:0), Sieniawa — Orzeł Przeworsk 0:1 (0:1), Medyka — Skołoszów 0:1 (0:0), Ostrów — Dynów 1:1 (0:0).

(jm)

O lepsze jutro wiejskiego sportu

ŻYCIE rozmawia z przewodniczącym WZ LZS mgr. IGOREM DARŁAKIEM

W bieżącym roku mija trzydzieści lat od zarejestrowania pierwszego ludowego zespołu sportowego. Powszechne formy LZS-owskiego ruchu obejmowały od tego czasu coraz szersze kręgi młodzieży i dorosłych na wsi. W ciągu 30 lat działalności Zrzeszenie LZS wykształciło liczne pokolenia wartościowych ludzi oraz zanotowało na swoim koncie spore sukcesy organizacyjne i sportowe.

— W jakim stopniu reorganizacja administracji przyczyniła się do podniesienia rangi sportu wiejskiego w naszym województwie?

— Należy jednoznacznie stwierdzić, że reorganizacja wpłynęła korzystnie na rozwój ruchu sportowego na wsi. Poprzez nawiązanie bliższego kontaktu z jednostkami administracyjnymi poprawiła się znacznie funkcjonalność zarządzania. Zwiększyła się także wyraźnie ilość startujących. W środowisku wiejskim odczuwalne jest ostatnio duże zaangażowanie społeczeństwa w sprawy budowy urządzeń rekreacyjnych i bazy sportowej. Dla przykładu podam, że w tej chwili trwa budowa stadionów w Horyńcu, Birczy, Rokietnicy, Sośnicy, Łowcach.

— Jaki jest aktualny stan organizacyjny Zrzeszenia, któremu Pan przewodniczy?

— Posiadamy 223 ludowe zespoły sportowe, które skupiają 14 tys. członków, w tym ponad 4 tys. kobiet. Powołaliśmy dotychczas 30 rad gminnych LZS.

W naszym województwie działalność prowadzi ponadto 4 LKS — w Dynowie, Jarosławiu („Ziarno"), Żurawicy („Żurawianka") oraz Oleszycach („Czarni"). Utworzono także 16 sekcji turystycznych. Posiadamy jednak skromną jeszcze bazę sportową. Szczególnie odczuwalny jest brak sal gimnastycznych, co komplikuje organizację zajęć, przede wszystkim w okresie zimowym.

— „Białą plamę" w dotychczasowej pracy Zrzeszenia stanowiły rekreacja i turystyka...

— Istotnie, problem rekreacji i turystyki na wsi był przez długi okres traktowany marginesowo. Widzimy jednak duże możliwości rozwojowe, przede wszystkim w układzie instytucji uspołecznionego sektora rolnictwa — PGR, SP, SKR, POM. Mamy już pierwsze pomyślne efekty — 5 miejsce naszej ekipy turystycznej na I Centralnych Igrzyskach Pracowników Jednostek Resortu Rolnictwa, które odbyły się w ubiegłym miesiącu w Olsztynie. W najbliższym czasie wzbogacimy program imprez turystyki kwalifikowanej w gminach. Zapotrzebowanie na tę formę wypoczynku jest bowiem coraz większe. W imprezach gminnych o „Złoty kask" startowało ponad 400 osób...

— Jakie jeszcze możliwości rysują się przed sportem wiejskim w naszym województwie?

— Warunkiem powodzenia jest rozwój bazy sportowej oraz zakup niezbędnego sprzętu dla kół LZS. Tam, gdzie kiełkuje wyczyn, konieczna jest kadra szkoleniowców. Większość zajęć w poszczególnych sekcjach prowadzona jest dotąd przez społeczników. Nadmienię tylko, że zatrudniamy etatowo zaledwie 1 trenera i 6 instruktorów... W bieżącym roku organizowaliśmy kursy sędziów piłki nożnej, na które uczęszczało 76 osób. Przeszkoliliśmy ponadto 72 organizatorów sportu, pracujących w swoich gminach. Zdajemy sobie z tego sprawę, że sport wysoko kwalifikowany musi mieć wsparcie ze strony możnych finansowo jednostek. Stąd też zwracamy się z gorącym apelem do PGR, SP, SKR, POM o świadczenia na rzecz sportu wiejskiego. Duże nadzieje wiążemy również ze szkołami rolniczymi, które winny być prawdziwą kuźnią talentów sportowych.

— Na zakończenie może kilka słów o najbliższych zamierzeniach...

Planujemy powołać 4 nowe LKS-y: w Kańczudze, Medyce, Pawłosiowie i Sieniawie. Ponadto nosimy się z zamiarem utworzenia 20 nowych ogniw LZS, które zrzeszać będą 750 członków, powołamy też 7 rad gminnych: w Sieniawie, Rokietnicy, Dzikowie, Cieszanowie, Narolu, Oleszycach i Adamówce. Organizowanie imprez sportowych, obejmowanie nimi szerokich kręgów społeczeństwa — to również zadania wymagające pełnej realizacji. Chcemy starannie przygotować się i osiągnąć jak najlepsze rezultaty w masowych zawodach strzeleckich o puchar „Robotnika Rolnego", w ogólnopolskim turnieju o puchar „Złotej Wieży" oraz w przyszłorocznych I Centralnych Igrzyskach Szkół Rolniczych.

— Życzę zrealizowania tych ambitnych zamierzeń i dziękuję serdecznie za rozmowę.

Rozmawiał:
WACŁAW BURZMIŃSKI

Ogłoszenia drobne

DNIA 5 PAŹDZIERNIKA, między godz. 20 a 21, przy ul. 29 Listopada lub w jej okolicy zgubiono okulary. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. **Pstrowskiego 38/15 lub tel. 59-30.**

POSZUKUJĘ opiekunki do dziecka. Warunki bardzo dobre. **Wiadomość: Górscy, 3 Maja 34 bl. III m. 37.**

HENRYK KAŹNICA zgubił **legitymację szkolną wydaną przez Zasadniczą Szkołę Budowlaną dla Pracujących RZB w Przemyślu.**

KUPIĘ domek jednorodzinny lub mieszkanie własnościowe w Przemyślu. **Oferty kierować: 37-700 Przemyśl, skr. pocztowa 292.**

Kolegium karze...

◇ **Stanisław Szczepanik** (s. Stanisława, ur. w 1917 r.) z Torek, kilkakrotnie wszczynał gorszące awantury z sąsiadami, którzy nie respektowali bezprawnego zakazu przechodzenia drogą publiczną obok jego zabudowań. Za to postępowanie Kolegium d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Medyka ukarało S. Szczepanika grzywną w wysokości 3 tys. zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego.

◇ Za jazdę motocyklem po drodze publicznej w stanie nietrzeźwym — **Henryk Wesołowski** (s. Mariana, ur. w 1955 r.) z Ujkowic, stanął przed Kolegium d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Przemyśl, które wymierzyło mu grzywnę 2 500 zł i zawiesiło uprawnienia do prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy.

URZĄD GMINY W KRZYWCZY
GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ

ogłasza
przetarg nieograniczony

na wykonanie centralnego ogrzewania w budynku Szkoły Podstawowej w Reczpolu.

Termin wykonania robót do dnia **10 grudnia 1976 roku.**

Z dokumentacją projektowo-kosztorysową zapoznać się można w Szkole Podstawowej w Krzywczy, która jest siedzibą Gminnego Dyrektora Szkół, codziennie w godzinach od 8 do 15.

Do udziału w przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać pod ww. adres.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dziesiątym dniu po ukazaniu się ogłoszenia w prasie, w Szkole Podstawowej w Krzywczy.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

„LINGWISTA — OŚWIATA"
Ośrodek Szkolenia w Przemyślu
ul. Kilińskiego 10, tel. 30-01 (Technikum Łączności)

ogłasza

zapisy na KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

- angielskiego
- francuskiego
- niemieckiego

systemem laboratoryjnym jako stacjonarne

oraz

Niedzielne Studium dla Dorosłych i Maturzystów

ponadto

kursy kwalifikacyjne i kreśleń budowlanych wraz z kosztorysowaniem.

K-2

OSZCZĘDZAJĄC w PKO
LEPIEJ GOSPODARUJESZ SWOIMI DOCHODAMI

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH"

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Rzeszowie kod 35-959, ul. Marchlewskiego 19 tel. 320-11
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, III piętro. Telefony: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-00
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104. Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze oraz na cały rok: do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy, instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW, a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału — w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratorzy indywidualni wyłącznie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 348-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu 38 8383/38 51.

Solistka amatorskiego zespołu folklorystycznego z Czerwonogradu — miasta, z którym Przemyśl nawiązał przyjacielskie kontakty.

Z PIDŻAMY W MUNDUR

Na słowa uznania zasłużył przemyski funkcjonariusz MO **Eugeniusz Cyran**, który... „w czynie społecznym" schwytał złodzieja.

Milicjant skończył tego dnia służbę i odpoczywał w mieszkaniu, gdy przyszedł do niego Karol Dołynny i prosił o pomoc, ponieważ przed chwilą skradziono mu motorower „Komar". Funkcjonariusz natychmiast ubrał się i własnym samochodem wyruszył na poszukiwanie rabusia, który nie mógł w tak krótkim czasie daleko odjechać. Rzeczywiście, po pewnym czasie złodziej został schwytany i motorower wrócił do właściciela.

Informację o tym wydarzeniu piszemy z tym większą przyjemnością, że przed kilkoma dniami obchodziliśmy właśnie święto MO.

HUMOR

— Skończ wreszcie do cholery z tym kaszlem i odczytaj tę reklamę papierosów...!

KRZYWA ROŚNIE...

Niemcy Zachodnie — jak pisze tamtejsza prasa — są na najlepszej drodze, by doścignąć USA w poziomie przestępczości. W ubiegłym roku dokonano w tym kraju 3 milionów różnych przestępstw. O 50 proc. wzrosła liczba napadów na banki i poczty.

CENA TYTUŁU NAUKOWEGO

Ktoś chciał być tytułowany „dr inżynier", ktoś inny „dr medycyny", „doktor honoris causa", czy też prosto — „profesor". Wystarczyło zapłacić 30—40 tys. marek, żeby otrzymać dyplom uniwersytetu Oxford, czy też uniwersytetu „Queens" w Belfaście. Dyplomy były jednak równie fałszywe, jak tytuły, co zakończyło się aresztowaniem we Frankfurcie nad Menem (RFN) 5-osobowej grupy fałszerzy, umożliwiających tą drogą awans społeczny swoim rodakom. Dobrana piątka, której przewodził handlarz futer, Werner Nestmann, zainkasowała, zdaniem władz śledczych, sumę 1,5 miliona marek.

Proces, który rozpoczął się niedawno, potrwa prawdopodobnie parę miesięcy, ponieważ sąd musi przesłuchać ok 400 świadków, spośród których większość stanowią utytułowani za pieniądze „naukowcy".

— Że też nie możesz tego zrozumieć! Oglądam programy o prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci...

MILION LISTOW POLECONYCH

W październiku 1957 r., realizując zalecenia Kongresu Światowego Związku Pocztowego, zorganizowano w Polsce (po raz pierwszy) Międzynarodowy Tydzień Pisania Listów. Wybrano pierwszą połowę października, ponieważ w tym czasie przypada rocznica podpisania międzynarodowej konwencji pocztowej (1874 rok).

Zadaniem „Tygodnia" jest nie tylko uczczenie międzynarodowej organizacji pocztowej, lecz również propagowanie korespondencji, mającej na celu wzmocnienie przyjaźni między narodami.

W dziejach postępu ludzkości, listy odegrały ogromną rolę, były środkiem wymiany myśli, ułatwiały wzajemne zrozumienie ludzi. Dawniej stanowiły jedyne źródło wiadomości, na ich podstawie wydawano gazety i czasopisma. Z biegiem czasu ich znaczenie jako źródło informacji malało. Pojawiły się szybsze środki przekazywania wiadomości: telefon, dalekopis, radio, telewizja. Listom pozostała rola dyskretnej wymiany myśli i utrzymywania kontaktów rodzinnych i przyjacielskich, jak również stosunków gospodarczych i handlowych. Szczerego, serdecznego listu nie zastąpi bowiem krótki tekst telegramu, ani nie pozostawiająca śladu rozmowa telefoniczna.

Wymiana korespondencji sprzyja popularyzacji oświaty, przyczynia się do pogłębiania znajomości geografii, ułatwia organizowanie podróży i wycieczek. Mimo rozwoju nowoczesnych środków przekazywania informacji, ruch listowy wciąż rośnie.

W województwie przemyskim nadano w ciągu roku ogółem 15,5 mln zwykłych przesyłek listowych i blisko milion listów poleconych. Na 100 mieszkańców województwa przypada rocznie 4 144 listów nadanych zwykłych i 254 polecone. Opanowanie takiego ruchu wymaga od pracowników poczty zdwojonej energii. Sprawne działanie poczty zależy nie tylko od sumienności łącznościowców, lecz również od życzliwej współpracy milionów klientów. Formy tej współpracy mogą się wyrażać np. w prawidłowym adresowaniu przesyłek. Niedokładnie adresowane listy pociłaniają wiele czasu przy ustaleniu prawidłowego adresata, powodują liczne opóźnienia w doręczaniu korespondencji. Stosowanie pocztowych numerów adresowych staje się wymaganiem niezwykle ważnym, od tego bowiem zależy powodzenie podejmowanych prób automatyzacji pracochłonnego dzielenia przesyłek.

Domagając się od pracowników resortu łączności kulturalnej obsługi, należy samemu wykazywać dobrą wolę i zrozumienie dla ich trudnej i mozolnej pracy codziennej.

K.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3) element trójkąta, 7) skowronek borowy, 9) palma, 11) w oknie, 13) budowa z cegły, 14) miasto w Birmie (Namtu), 16) bogini przeznaczenia, 18) uszkodzenie, 20) środek znieczulający, 21) aktorka polska, 23) ptak morski, 24) żądłówka, 25) słoik (fonetycznie), 26) imię Karewicza, 28) nieżyt, 31) praliczydło, 34) numer pocztowy, 35) dola, przeznaczenie, 36) imię Hanuszkiewicza, 39) powódź, 41) klub piłkarski z Gdyni, 43) kanton w Szwajcarii, 44) rzeka w Polsce, 45) potrawa mięsna, 47) miasteczko pionierskie na Krymie, 50)) ekskluzywny wypiek, 52) tylna część półtuszy wieprzowej, 54) niejedna w alfabecie, 56) wojskowe nakrycie głowy, 57) do czyszczenia plam, 58) pisarz indyjski, laureat Międzynarodowej Nagrody Leninowskiej, 59) indyjski reformator i poeta (1469—1538), 60) machina oblężnicza do burzenia murów, 61) tytuł oficerski w dawnej Turcji.

Pionowo: 1) rywalka bistoru, 2) tłuszcz rybi, 3) szlachetny kamień ozdobny, 4) odkryta część budynku, 5) wartość towaru, 6) jedno z imion Baczyńskiego, 8) alkohol etylowy, 10) statek żaglowy z XVI wieku, 12) jedno z miast wojewódzkich, 15) stała opłata, 17) polski taniec ludowy, 19) nasz reprezentacyjny obrońca piłkarski, 22) smętna profesja, 26) partnerka Adama, 27) przecina Puszczę Goleniowską, 29) węgierski poeta, modernista (1877—1919), 30) piją go Anglicy, 32) las iglasty, 33) płata figle saperom, 37) ryba morska, 38) komponuje ją Penderecki, 40) do łączenia blach, 41) ułatwia odbiór programu radiowego, 42) święta księga mahometan, 46) polityk hiszpański (1880—1940) (Azana), 48) puszka rogowa u zwierząt parzystokopytnych, 49) śmietanka, ale nie do picia, 51) kolor pomarańczowy, 53) interwał, 55) jadalne bulwy kolokazji (taro).

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

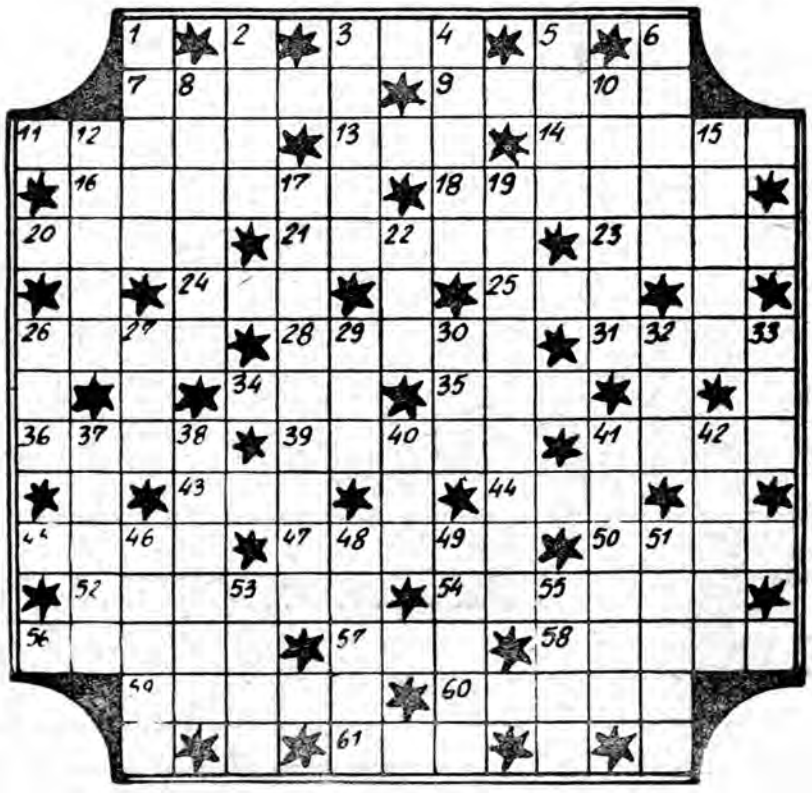

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 37 (463)

Poziomo: artes, akta, rutyna, atara, orka, reformator, sto, ara, tri, era, kontredans, Aral, lando, renoma, Zlin, Sotho.

Pionowo: agar, traf, Euros, starter, anoa, karta, Amara, terror, korund, Morelos, tkacz, Inari, Adamo, tlen, Anat, solo.

Nagrodę autorską otrzymuje **Jer-Bel z Krosna.**

Bony książkowe wylosowali: **Tadeusz Bury z Radymna** oraz **Karol Błotnicki i Andrzej Krasicki z Przemyśla.**